

Naprawdę trzeba mieć charakter, żeby wybrać się na pielgrzymkowy szlak. A potem jeszcze i hart ducha, żeby na nim wytrwać.

Marsz religijnego uniesienia



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Dwa miesiące temu byłem na pielgrzymce. I to nie byle jakiej, bo w charakterze jednodniowego gościa żołnierzy idących na Jasną Górę. Szli do Matki Bożej prosić o siłę i odwagę do pełnienia swojej trudnej misji, a ja miałem podzielić się z nimi swoim globtroterским doświadczeniem. Nie wiem, ile korzyści wynieśli z moich opowiadań, ale ja doświadczyłem na szlaku głębokiej lekcji ciepła, empatii i dobroci. Wcale nie mniej niż Władysław Reymont, autor *Chłopów*, który 100 lat temu pisał o „religijnym uniesieniu na pielgrzymce, o zacieraniu się różnic między szlachtą, chłopami i mieszczanami, o zbolątych sercach proszących o ratunek i zmiłowanie”.

Większości czytelników moje obserwacje i osobiste przeżycie pewnie nie przyniosą niczego nowego, ja natomiast długo nie zapomnę osób w podeszłym wieku, nastolatków, brzemiennych kobiet, mężczyzn pchających wózki z niemowlakami, którzy tworzyli prawdziwą wspólnotę, zwracając się do siebie: „bracie”, „siostrze”. Przed oczami mam wędrowców zatopionych w modlitwie czy z namaszczeniem odmawiających Różaniec. Albo naznaczone wysiłkiem i zmęczeniem zastępy śpiewających z uniesieniem radosną pieśń. Na 30-kilometry etapach ludziom dawały się we znaki słoty i ulewy, ale cierpliwie znosili pragnienie, zadowalali się skromnym posiłkiem czy noclegiem w siermiężnych warunkach, akceptując spartański sanitariat, zimną wodę, przepocone ubranie.

Naprawdę trzeba mieć charakter, żeby wybrać się na pielgrzymkowy szlak. A potem jeszcze i hart ducha, żeby na nim wytrwać. Wieczorem, umęczonym wysysającym siły i zbijającym z nóg marszem, z grymasem bólu na twarzy spowodowanym przez obtarcia i piekące pęcherze na piętach, zajmowali się dezynfekcją i opatrywaniem ran. Istna szkoła przetrwania, walka z własnymi słabościami. Nikt z kuśtykających z powodu zwyrodnienia stawów się nie wycofał. Zdarzało się, że ktoś wylądo-

wał w karetce, bo potrzebował kroplówki wzmacniającej czy innej interwencji medycznej, ale potem wracał do szyku. Stefan, agent ubezpieczeniowy, nie ukrywa, że w pewnym momencie był kompletnie niedysponowany i – jak podkreślił – marsz stanowił dla niego drogę przez golgotę, przedsionek piekła, przed którym ocaliły go tylko determinacja i żelazna odporność. Tak, pielgrzym może nie tylko doświadczyć własnych niedoskonałości, ale także poznać swoje możliwości.

Dlaczego ludzie decydują się na pątniczą drogę? Odpowiedź, która wyjaśnia powody przystąpienia do długiej i wyczerpującej wędrówki na piechotę przez kilkaset kilometrów, nie zawsze jest łatwa, konkretna i przekonująca. Każdy ma jakieś swoje przesłanki, a niektórzy nawet nie do końca je sobie uświadamiają i być może nigdy nie znajdą uzasadnienia swojej decyzji. W dobie przemian społeczno-przemysłowych, nieustannej gonitwy i konieczności sprostania rosnącej liczbie coraz to nowych wyzwań wyniszczających psychikę niejedną próbuje „odnaleźć siebie”, znaleźć wewnętrzną równowagę. Zazwyczaj ludzie wyruszają w podróż z powodów religijnych bądź duchowych. Mogą to być wyraz pokuty, chęć zadośćuczynienia za popełnione grzechy czy wdzięczność Bogu za otrzymane łaski. Bywa, że ktoś zagubił się w biegu życia i nie znajduje odpowiedzi na nurtujące go pytania. Na trud wędrówki decyduje się zaskakująco wielu młodych ludzi. Ten fenomen ponadnarodowych pielgrzymek, podjętych z motywów religijnych do miejsc uznanych za święte i będących poszukiwaniem źródeł wiary oraz sensu ludzkiej egzystencji, drogą do odnowy duchowej – nie traci na popularności. A długie dystanse „samotności” niewątpliwie są wyjątkową okazją do medytacji i skupienia, wyborną chwilą na zgłębienie duszy i uporządkowanie swojego jestestwa. Sacrum w całym tego słowa znaczeniu. **n**